Krasne 1. marca 1912. Nr. 5.

PRENUMERATA:
roczna . . . . 6 kor.
półroczna . . . 3 kor.
Redakcya i administracya w Krasnem poczt. Strażów.

GAZETA ORGANISTOWSKA

Wszelkie listy i przekazy adresować należy „Gazeta Organistowska“ w Krasnem poczta Strażów.

Pismo zawodowe poświęcone sprawom organistów i muzyce kościelnej.

Wychodzi dwa razy w miesiącu 1 i 15 pod kierownictwem Komitetu organistowskiego.

Kochani Koledzy!

Zamieszczony w poprzednim numerze „Regulamin dla organistów“ tudzież w następnym projekt cennika za sprawowane czynności dla tychże — został sporządzony przez Komitet organistowski i rozesłany do wszystkich konsystorzy w Galicyi.

Jakkolwiek projekt ten nie jest ostatnim wyrazem doskonałości a projekt cennika nie jest także w swych cyfrach nienaruszalnym, to jednak komitet organistów wygotowując powyższy projekt (mimo, że regulamin taki i cennik powinna wygotować Władza duchowna w porozumieniu z organistami i ściśle przestrzegać szanowania tegoż przez obydwie strony) — miał na celu przyjście z pomocą i już niejako obopólne porozumienie się w sprawie tak regulaminu jako i cennika — czyli, że komitet organistów dał niejako substrat do wypracowania prawdziwie ludzkiego, z duchem czasu i postępu idącego regulaminu.

Co do cennika — to jasną jest rzeczą, że gdzie niema stałej miesięcznej pensyi, to za każdą pojedynczą czynność należy się osobna zapłata. Jest niesumiennością i wyzyskiwaniem kazać komu coś robić, i zato mu nic nie zapłacić.

Jest niesumiennością i wyzyskiwaniem, przyjąć organistę, podyktować mu warunki co ma grać i śpiewać, żądać od niego wypełnienia obowiązku zakrystyana, kościelnego dzwonnika i służącego do wszystkich posług domowych na plebanii — i zato niedać mu nic (w najlepszym razie 30 lub 40 halerzy za granie mszy śpiewanej) i wskazywać mu cudze snopki jako zapłatę. A przecież sumienie mówi, że za pracę należy się płaca. Płaca ta ma być według słów encykliki Ojca św. taką — ażeby wystarczyła choćby na skromne utrzymanie. Wynagrodzenie kilkunastu halerzy za spełnianie obowiązku wymagającego przecież jakichś studyów, jest niesumiennością — jest wyzyskiem.

Ażeby więc tę anomalię usunąć i zaprowadzić jakąś normę płacy za spełnianie czynności a tem samem usunąć nieporozumienia, podejrzenia, zatargi i kłótnie kończące się zwyczajnie wydaleniem organisty z posady — postanowił komitet organistów wygotować projekt regulaminu służbowego i projekt cennika, ażeby wiedział każdy z organistów czego się ma trzymać, co mu się należy i wreszcie, że jest jakaś litera prawa, na której się może oprzeć i która go broni.

Projekta te w swoim czasie rozesłane zostały do wszystkich konsystorzy w Galicyi z osobną próśbą o zwołanie ankiety celem przedyskutowania sprawy.

Niestety — konsystorze na wniesione pisma nie raczyły nawet do dziś dnia dać odpowiedzi (jak zresztą na wszystkie nasze pisma).

Wydrukowany obecnie projekt regulaminu i cennika, jest niejako przypomnieniem dla konsystorzy, że sprawa jest nie załatwiona, i że organiści oczekują od konsystorzy stanowczego uregulowania stosunku służbowego w imię sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Wydane w krótce potem wzory kontraktów (coś na kształt parodyi regulaminu) chybiły zupełnie celu i dziś stały się zupełnie bezprzedmiotowemi. Nie egzekwo-

wane, nie kontrolowane, dowolnie interpretowane, dały smutne świadectwo same o sobie.

Najlepszym dowodem, że (według sprawozdania Ks. Prałata Lenkiewicza) w dyecezyi lwowskiej zawarto ich aż 16 (!) W innych dyecezyach stosunkowo mniej, a i ci co ich zawierali zostali z posady pousuwani dla lada błachej przyczyny.

Wielu z organistów nie chciało zawierać kontraktu, tłumacząc się, że nie są parobkami, ani na „Saksy“ nie wyjeżdżają na sezon za kontraktem, a „taki kontrakt a nic to wszystko jedno“.

Będzie ponownie wydrukowany w przyszłych numerach gazetki, ażeby „czarne na białem“ pozostało dla potomnych, a prawnikom ażeby posłużyło jako studyum do ich zawodu prawniczego, iżby się nauczyli jak się to robi, ażeby nic nie robić i jak się daje, ażeby nic nie dać.

Punkt za punktem będzie krytycznie przez fachowego i bezstronnego prawnika rozbierany i omawiany. Najprzewielebniejszych ks. Biskupów upraszamy najuniżeniej aby raczyli wglądnąć w te stosunki i rzecz mniej niż połowicznie niby załatwioną do należytego porządku doprowadzić. Przedewszystkiem upraszamy — ażeby w każdej dyecezyi była komisya dla spraw organistowskich, złożona w połowie z księży a w połowie z organistów (jak to zresztą dziś w całym świecie jest praktykowane) gdyż tylko w ten sposób sprawy tam rozpatrywane; mogą być bezstronnie załatwione).

Deputacya organistów w Sejmie

Przyjaciel Ludu pisze: We czwartek 15 b. m. przybyła deputacya Związku organistów do Lwowa, aby poprzeć sprawę u przedstawicieli różnych stronnictw. Ponieważ sesya sejmowa dzień przedtem się skończyła, przeto tylko częściowo mogła deputacya swoje zadanie wykonać. Przybyli pp. organiści Flasza z Krakowa, Głowacki ze Lwowa, Bawor z Rzeszowa, Niegłos z Pilzna, Tchórzewski z Gródka Jagiell., Pękalski z Ranizowa, Lenart z Lutczy. Przed południem byli wymienieni w Wydziale krajowym u referenta p. Bochniewicza, gdzie dowiedzieli się, że mimo upływu długiego czasu jeszcze nie wszystkie konsystorze biskupie odpowiedziały na zapytanie Wydziału krajowego, a odpowiedzi już nadeszłe nie czynią zadość wymogom organistów.

Tegoż dnia 15 b m. po południu odbyła się w sali sejmowej trzygodzinna narada przedstawicielstwa organistów z prezydyum P. S. L. Prezes Stapiński zapewnił pp. organistów, że dołoży usilnych starań, aby spowodować uregulowanie bytu organistów, tak co do utrzymywania, jak i co do ich stanowiska prawno-służbowego. Drogę do tego celu wskazał p. Stapiński następującą:

Na podstawie nagłego wniosku Klubu ludowców powinien Wydział krajowy zwołać ankietę z przedstawicieli konsystorzy biskupich, władz rządowych i autonomicznych, organizacyi organistowskiej i stron konkurencyjnych. Wyniki ankiety winien Wydział krajowy sformułować i na najbliższej sesyi sejmowej do uchwały przedłożyć.

Żądania organistów co do stałej płacy są wcale skromne, bo 380 K rocznie, coby uczyniło (dla wszystkich organistów i djaków parafialnych w całej Galicyi) rocznie nie cały miljon koron. Suma ta mogłaby być zebrana z następujących źródeł:

1) Z funduszów i fundacyi, jakie istnieją w poszczególnych parafiach na utrzymanie organistów. Władza powołana do strzeżenia tych fundacyj i funduszów powinna zestawić, jaką to sumę uczyni. C. k. prokuratorya skarbu z urzędu jest obowiązana wywalczyć na rzecz organistów zarówno grunta, jak i inne zapisy, które z biegiem czasu albo poszły w zapomnienie albo zostały nieprawnie przez inne osoby zagarnięte. Jaka suma z tego wyniknie, trudno naprzód powiedzieć, ale będzie to z pewnością poważna kwota.

2) Drugiem źródłem powinna być suma z wykupna służebności organistowskich w poszczególnych parafiach. Świadczenia w naturze, jak snopki, jaja, chleby, zagony itp. powinny ustać, bo to nie na te czasy

ścisłego rachunku. Z tych świadczeń, upokarzających dla organisty, a nieraz bardzo przykrych dla parafian, wynikają gorszące spory i niezgoda w parafiach. A w rachunku ogólnym na cały kraj uczyni to z pewnością też poważną sumę.

3) Skarb państwa z racyi zagarnięcia funduszów kościelnych jest obowiązany znaczną kwotą się przyczynić do opłacenia organistów. Dotychczas rząd odmawiał wszelkiej pomocy. Ale to być nie może, aby w trzymiljardowym budżecie państwowym nie znalazła się jedna setna część halerza dla organistów, a to już czyni 300.000 K. rocznie. Wydaje państwo dla c. k. urzędników 750 miljonów koron rocznie, to i subwencya na fundusz organistów znaleźć się powinna. Parę strzałów na manewrach corocznych mniej, a już będzie ta suma.

4) W budżecie krajowym, dochodzącym do 70 miljonów koron rocznie, wydatek n. p. 150 tysięcy nie uczyni większej różnicy. Toby było czwarte źródło funduszu organistowskiego.

W ten sposób — zdaniem prezesa Stapińskiego — możnaby zebrać sumę potrzebną rocznie na opłacenie organistów, bez obciążania parafian, którzy i tak już nie mogą udźwignąć niezliczonych podatków i dodatków.

A co do wypłacenia tej kwoty 380 K. rocznie organiście w ratach miesięcznych, to prezes Stapiński podaje dwa sposoby: albo przez urzędy podatkowe, albo przez zawodową kasę organistowską, powstałą w sposób wyżej podany przy zawodowem obowiązkowem Stowarzyszeniu krajowem organistów. Pleban nie może być pośrednikiem wypłacającym, dla uniknięcia nieporozumień. Taki byłby sposób do zgromadzenia potrzebnych funduszów.

Stosunek prawno-służbowy organisty też powinien być uregulowanym. Potrzebę tej zmiany uzasadnił p. Stapiński w ten sposób: Skoro organista jest funkcyonaryuszem parafialnym i dla parafii potrzebnym, to i o jego stosunku służbowym powinien rozstrzygać Komitet parafialny, a nie ks. proboszcz. Więc Komitet parafialny, jako osoba prawna, powinien organistę przyjmować, umowę służbową z nim zawierać, o wynagrodzenie się umawiać za prowadzenie chóru, udział przy pogrzebach itp. obrzędach kościelnych. Byłby już najwyższy czas, aby i pobory księży za usługi kościelne jakąś stałą taryfą uregulowano. Przyczyniłoby się to do polepszenia stosunków między duchowieństwem a parafianami. Skoro patent józefiński na te czasy jest przestarzały to należałoby wydać nową taryfę. A zanim to się stanie, przynajmniej służbowe należytości organisty powinny być ustalone przez stosowną taryfę, aby organista nie był zmuszony dopraszać się u księdza o należną mu cząstkę. W ten sposób zabezpieczyłoby się organistom ludzki stosunek służbowy, zapobiegłoby się różnym wypadkom samowoli, upokorzeń i wyzysku, a parafianie oszczędziliby przez taką regulacyę poważną sumę corocznie. Organista stałby się w takich warunkach rzeczywistym funkcyonaryuszem ogółu parafian, a nie jednostki mógłby wówczas być pomocnym i w organizacyi chłopskiej armii politycznej i gospodarczej.

Nad tym programem p. Stapińskiego odbyła się obszerna dyskusya, w której zabierali głos wszyscy uczestnicy deputacyi, godząc się na taki plan działania.

Na tem obrady zamknięto W połowie marca b. r. odbędzie się ponowna narada w Krakowie.

Władysław Wąsowicz
sekr. PSL.

* * *

Jak z powyższego sprawozdania widzimy, deputacya organistów była po raz czwarty we Lwowie w krótkim odstępie czasu.

Obecna deputacya miała na celu zaznajomienie więcej kolegów z kierunkiem akcyi i przekonanie wątpiących, że komitet organistowski w pracy i zabiegach nie ustaje.

Powolne tempo w jakim sprawa posuwa się naprzód, nie pochodzi zupełnie z winy komitetu.

Właśnie w chwili gdy deputacya była w Wydz. krajowym, nadeszło do referenta pismo z konsystorza tarnowskiego, oświadczające się w sprawie organistów. Na te

więc opinie konsystorzy, czekali organiści lat jedenaście (jak wskazuje data dziennika czynności) Obecnie referent Wydziału kraj. porówna te pisma i weźmie pod uwagę wnioski tamże podane, o ile się dadzą zużytkować i o ile rozwiązują kwestyę organistowską.

Że z tych wniosków nie wiele referent wywnioskuje, to dało się łatwo zauważyć. Z wielkiem uznaniem podnieść należy tę okoliczność, że Prezydyum Stronnictwa ludowego tak szczerze i gorliwię zajęło się sprawą organistów, przekonawszy się dokładnie, że ci ludzie pracują po parafiach literalnie za darmo, że zdani są na łaskę i niełaskę, gdyż stosunek służbowy żaden nie istnieje — i że utrzymanie swoje czerpią z jałmużny po parafii za snopkami, kolędą itp. — wreszcie, że w swoich wymaganiach są więcej niż skromni, gdyż w zamian za te wszystkie snopki, jaja, ziemniaki i grunta żądają skromnej pensyi 360 koron rocznie, a w kilku większych miastach po 480 koron.

Że ta kwota na utrzymanie z rodziną nie wystarczy — to każdemu wiadomo, ale jeśli mu do tego kapnie parę groszy za jaki ślub lub pogrzeb, a wreszcie jeśli sobie przyrobi np. w mieście lekcyę fortepianu lub grą zaś po wsiach, czy to w kasie Reifeisena, czy w Kółku rolniczem, czy prowadzeniem ajentury asekuracyjnej, składnicy pocztowej, wreszcie w spółkach mleczarskich, to jako tako umożliwi sobie choć skromną egzystencyę.

Jedno, co nas otuchą i nadzieją napawa to jest to — że lud przyszedł do przekonania, że organista pracuje przy kościele, jest organistą, kościelnym, dzwonnikiem — a o zapłatę rękę wyciąga jak żebrak, że więc nie pobiera żadnej pensyi, i że należy dołożyć starań ażeby ten człowiek — jeden na całą parafię — nie ginął tak marnie, i żeby mu niesprawiedliwość więcej się nie działa, żeby i on był otoczony jakąś literą prawa, skoro w państwie konstytucyjnem każdy jest nim osłoniony.

Organiści są przekonani, że lud chętnie zgodzi się na zapłacenie przy podatku jakiejś minimalnej kwoty, która równomiernie na parafię rozłożona — po odciągnięciu dochodu z gruntu lub ogrodu — wcale żadnego uszczerbku nie zrobi, a nawet rachunkowo korzystniejszem jest zapłacenie kilkudziesięciu halerzy przy podatku, jak opłacanie się kilka razy do roku bo po petycie, kolędzie, spisnem, po śmiguście i t. p. Ten „pobożny zwyczaj“ tylko dla tego przez organistów tak jest przestrzegany, ażeby na biednym chłopie jak najwięcej datków wydusić. „Możny Pan“ nic nie da bo on „z pola nie zbiera“. Rządca folwarku tłumaczy się, że to jest nie jego, tylko pańskie. Przy podatku sprawa toby się wyrównała na korzyść właśnie tych biedniejszych.

Dlatego organiści upraszają prezydyum P. S. L, ażeby sprawę tę w ten sposób przedstawiło ludowi, i zapewniło go, że organiści nie żądają jakichś wysokich pensyi urzędniczych, ale okruszynę chleba, która za jego pracę słusznie mu się należy. Organiści ze swej strony starać się będą w zamian rozwinąć pracę w kierunku społecznym i pracować dla tego ludu, który nawzajem pracę jego ocenia i wynagradza.

Sprawozdanie od komitetu organistów, w przyszłym numerze

Najnowsza muzyka kościelna.

Wielu już rozmaitych reformatorów muzyki kościelnej przesunęło się w tej arenie życia w ostatnich czasach.

Jedni twierdzą, że przepisy dla muzyki kościelnej nie odnoszą się do nas, bo my mamy podobno jakieś swoje przepisy, inne polskie przepisy(?)

Drudzy powiądają: „przepis przepisem — a zwyczaj zwyczajem“.

Inni znów mówią: „Tyleśmy już tych przepisów przeżyli, to da Bóg, że przeżyjemy ich i więcej“. A najlepiej to jeden z ks. proboszczów zadokumentował, że „przepis w mojej parafii, to jestem ja, i tak ma być, jak ja rozkażę“. Tak też jest święcie. Bo trudno się sprzeciwiać, choćby słuszność była po stronie organisty, i choćby wbrew przepisom — wykonać to trzeba, bo taki rozkaz.

Tak też np. w jednej parafii pod Krakowem jest na chórze trąba (naturalnie mosiężna trąba), w którą organista musi dąć jak ślub przychodzi i odchodzi, jak pastuch na bydło, bez względu, czy umie grać na trąbie, czy nie. Piekielna ta mu-

zyka może człowieka prędzej do waryacyi doprowadzić, zanim skupić jego myśli i podnieść ku Bogu.

Ale to rozkaz i warunek do objęcia posady.

W innej parafii musi być w czasie mszy św. najmniej trzy sola Moniuszki.

W innej znów „marsz“ żałobny Bethovena na początek i drugi na zakończenie mszy św.

Do dziś dnia słyszy się jeszcze granie prefacyi i Pater noster, a w większej części parafii w czesie prefacyi, podniesienia, Pater noster i Baranku Boży słyszy się „Bąka“, w braku którego trzyma organista dwa półtony pedałowe nogą.

W jednym znów z kościołów śpiewa często chór chłopców na jeden głos z organem lub bez, ale za to zawsze z towarzyszeniem jednej trąby, w którą ich ochmistrz, dumny ze swojego kunsztu, dmie, że aż mu oczy na wierzch wyłażą.

Nie wspominamy tu już o kościołach po wielkich miastach, gdzie nawet żydzi dla swej reklamy produkują swoją operę w kościele, lub gdzie różni niedorośli skrzypiciele drapią po nerwach ludzkich, a śpiewacy — soliści bez widoku angagemönt — wyją jak owi wilcy drapieżni, w nadziei — że może też ktoś fachowy usłyszy i „pozna się“ na ich głosie.

Nie możemy jednak pominąć najnowszego wynalazku muzyki kościelnej, jaką słyszeliśmy w czasie świąt Bożego Narodzenia w kościele OO. Reformatów w Krakowie.

Oto w czasie sumy grono amatorów od „bigosu“, wygrywających pannom serenady pod oknami, noszących nazwe „łazików krakowskich“ którzy nieproszeni wciskają się za lada poczęstunek — wykonało szereg utworów muzycznych na mandolinach, gitarach i innych „szczypanych instrumentach“. A co! czy nie nowy pomysł? Czy to nie czysto kościelna muzyka?

Taka profanacya kościoła miejsca mieć nie powinna i mamy nadzieję, że konsystorz krakowski wskaże OO. Reformatom prawdziwą reformę muzyki kościelnej i wyda surowe przepisy do wszystkich rządców kościołów, ażeby nadużycia podobne więcej miejsca nie miały i na przyszłość się nie powtórzyły.

OO. Reformatom zaś możemy doradzić, że jeżeli miejsca świętego nie umią uszanować, to niechże go nie plamią. Jeżeli nie o chwałę Bożą Ojcom idzie tylko o atrakcyę i o przyciąganie ludzi — to radzimy Ojcom oprócz tych efektów świetlnych sprowadzić wielką katarynę i karuzelę, lub cygana z niedźwiedziem na łańcuchu. Przed drzwiami kościoła ustawić indyanina, coś na wzór wiedeńskiego Prateru, a atrakcya będzie zupełna.

Jeżeli jednak kościół jest domem Bożym i świątynią, w której Bóg w Eucharystyi przebywa, w której w ciszy i w skupieniu ducha modły mamy zanosić do Niego — to czyż godzi się z tego przybytku Najwyższego robić karczmę? drażnić uczucia ludzkie i przeszkadzać wiernym w modlitwie?

Takie pojmowanie chwały Bożej jest wprost umyślnem urągowiskiem z wszelkich przepisów o muzyce kościelnej i o poszanowaniu miejsca świętego, bo co tam kiedy — „Pan Bóg wysoko, a Rzym daleko“.

Muzyka kościelna i Organiści.

Do objawów najsmutniejszych w naszym kraju należy stan muzyki kościelnej. Wprawdzie wiele spraw wymagałoby również poprawy — ale położenie ich jest o tyle korzystniejsze, że się ich braki uczuwa, że o nich rozprawia, że są jakieś usiłowania, dające nadzieję polepszenia stosunków. W sprawie muzyki kościelnej natomiast panuje zupełna cisza, beznadziejna stagnacya głucha obojętność; obojętność szerokiego ogółu, obojętność inteligencyi, obojętność duchowieństwa i obojętność władz.

Sprawą muzyki kościelnej i stosunkami organistów nie zajmuje się poprostu nikt. Nie dziw, że takiemu zainteresowaniu odpowiada też godnie obecny stan muzyki kościelnej. — można powiedzieć, że muzyka kościelna, w poważnem znaczeniu tego słowa, w Galicyi niemal nie istnieje. Dla człowieka choć trochę muzykalnego pobyt w kościele podczas uroczystego nabożeństwa (z grą i śpiewem) zamienia się w męczarnię. Ksiądz niema często pojęcia o melodyi, ani tonacyi, organista nie gra, lecz rzępoli, lud nie śpiewa, lecz krzyczy przeraźliwie, a fałszywie. Cudzoziemiec, któryby to słyszał, musi nabrać o nas wyobrażenia, żeśmy barbarzyńcy.

Ale mniejsza o opinię, tu idzie o nasze własne dobro. To rzecz nie obojętna, czy jest muzyka kościelna. Muzyka to najbardziej cywilizacyjna ze sztuk. Ma ona w sobie pierwiastek towarzyski, jednoczący i pociągający tłumy. Muzyką można ludzi daleko zaprowadzić. Muzyka poważna ma też coś kojącego, łagodzącego, uszlachetniającego. Uprawianie śpiewu choralnego, to nie rozrywka, to coś więcej. Skupia ludzi i odwodzi ich od płochych myśli, od zdrożnych hulanek, nadaje szlachetny kierunek gustom, podnosi w górę uczucia. — Jeżeli uszlachetniającą jest każda poważna muzyka, to kościelna oddaje jeszcze większe pod tym względem usługi. I sama przez się oddziaływa na ludzi korzystnie i przyciąga ich do kościoła, gdzie mają sposobność skupić myśl, wznieść w górę serca, usłyszeć słowo Boże. Tam nawet, gdzie jak u protestantów albo u racyonalistów, religia i wiara minimalną odgrywają rolę — nawet tam w zborach i salach zebrań przywiązują wielką wagę do śpiewu chóralnego. Mają słuszność.

Słowem nie da się zaprzeczyć oddziaływanie dodatnie muzyki kościelnej na człowieka, spełnianie przez nią conajmniej misyi socyalnej

i cywilizacyjnej, a pośrednio nawet umoralniającej.

Tylko u nas zupełnie o tem zapominają, zaniedbują tej krzewicielki oświaty i moralności, jak gdybyśmy moralności niepotrzebowali, a oświaty było za wiele. A co najskuteczniejsze, że tu już niema co mówić o braku postępu: jest najwyraźniejsze cofanie się, z roku na rok. upadek oczywisty, niezaprzeczony, upokarzający, Była u nas dawniej uprawianą muzyka kościelna. Nietylko katedry i wielkie parafie lub klasztory, ale kościoły małomiasteczkowe miały swoją orkiestrę i chóry śpiewaków, a co śpiewano, o tem świadczą jeszcze gdzieniegdzie zachowane zbiory nut, partytury klasyczne, utwory starych włoskich mistrzów. Wychodziły z druku psałterze i msze z nutami, mieliśmy swoich kompozytorów muzyki kościelnej; lada kościółek wiejski posiadał śpiewniczki, msze, preludya organowe. Lud umiał nieźle śpiewać mnóstwo pieśni. Żyje jeszcze tradycya wielu dobrych organistów z dawniejszych i późniejszych czasów. Dziś ród organistów niemal wyginął, znośnych nawet po więszych miastach można policzyć na palcach, nuty w kościołach mniejszych się podarły, nowych nie ma za co sprawiać, lud już śpiewać zapomina, umie zaledwie kilka pieśni zwykłych — i te jeszcze śpiewa: pożal się Boże! Dość pójść na majowe nabożeńswo, albo na procesyę Bożego Ciała. Chóru porządnego trudno usłyszeć. Organista, znający dobrze prowadzenie polifonii i kontrapunkt, należy do rzadkich wyjątków.

Od czasu do czasu ktoś się na to poskarży — winę składa się na brak dobrej woli u organistów. Skarżymy się niesłusznie na ich małe wykształcenie. Są szkoły, jest konserwatoryum, ale na co się zda nauka, kiedy wykształconych, dyplomowanych organistów po prostu nie potrzeba. Po parafiach, ba i w wielu katedrach nikt się o dobrego organistę nie stara, nikt go nie ocenia. Przy bogatszych miejskich kościołach płaca wynosi kilkanaście kor. — Na wsi w wielu miejscach organiści są bezpłatni, ograniczeni na pobór po parę szóstek za ślub lub pogrzeb, i na *petytę* czyli żebranie snopków od chłopów. Parafia jako taka, nie łoży na ten cel nic. Proboszcz jeżeli co płaci, żąda najczęściej za to od organisty usług lokajskich, furmańskich, parobkowskich. Czasem próbują organiści prowadziś uboczne jakieś rzemiosło, ale to jest do niczego. Rękodzielnicy miejscowi krzywo na nich patrzą, zarobek w małych miejscowości ch jest mały, a muzykę się przez to zaniedbuje. Organista porządny musi codzień trochę się ćwiczyć, tak w biegłości mechanicznej, jak w teoretycznych zadaniach kontrapunktycznych lub przynajmniej harmonizacyjnych. Powinien też uczyć śpiewu i odbywać próby choralne.

W takich warunkach niema się co dziwić, że brak dobrych orgnistów. Toż to albo trzeba się wyzuć z wszelkiej godności, albo narazić się na nędzę, zaledwie na śmierć głodową. Przecie według zaprowadzonego u nas zwyczaju nikt właściwie niema obowiązku utrzymywać w parafii organisty, nie istnieje żadne zapewnienie bytu na stare lata. Więc każdy inteligentny człowiek unika tego zawodu jak ognia. Nierzadko zdarza się, iż dyplomowani organiści idą na dyurnistów sądowych, szukają posad pisarzy gminnych, oficyalistów prywatnych na poczcie, przy kolei, byle gdzie, zakładają sklepy, biorą dzierżawy, czepiają się Kółek rolniczych — aby tylko nie potrzebować być organistą, choć mają uzdolnienie i wiele lat pracy muzyce poświęcili

I dlatego muzyka kościelna upada, stoi dziś u nas na stopniu jakimś nieistniejącym w reszcie Europy. Galicyę na mapach możnaby pod tym względem oznaczyć kolorem zielonym, jak oznacza się depresye lądów pod poziom morza, jedyna przy tem pociecha, ze już niżej upaść trudno: całkowite usunięcie muzyki kościelnej byłoby niemal postępem. Mówimy ogólnie. Kilka istniejących chlubnych wyjątków potwierdzać tylko może regułę.

Taki stan dłużej znoszonym byś nie powinien. Nie idzie o interes prywatny tych organistów wykształconych, a nie zużytkowanych, niemających odpowiednich posad. Idzie o honor kraju i o interes społeczeństwa. Nie godzi się patrzeć nam spokojnie, jak naród nasz pod jakimkolwiek względem cofa się cywilizacyjnie. — A ruch wsteczny w tej sprawie daleko ściągające szkodliwe następstwa. Pamiętajmy że ludność, która nie ma zamiłowania w muzyce i śpiewie, szuka zwykle rozrywek niższego rzędu, często zdrożnych i upadlających. Pamiętajmy, że w miarę, jak ustępuje z ust ludu pieśń religijna, podnosząca duszę do Boga, do wszystkiego co piękne i dobre — miejsce jej zajmuje piosenka sprośna lub pieśń przewrotu. Dość wspomnieć śpiewki żołnierskie lub „hymny“ socyalistów.

Już doszliśmy do tego, że lud nasz o pieśniach religijnych zaczyna zapominać — za co coraz częściej słychać piosenki pijackie, wyuzdane — i „Czerwony sztandar“.

Z tem coraz groźniejszem niebezpieczeństwem walka jest obowiązkiem, a jednym z potężnych środków walki: podniesienie muzyki kościelnej, popieranie śpiewu religijnego. Obowiązek ten ciąży na całem społeczeństwie, ale przedewszystkiem na duchowieństwie. Księża proboszczowie powinni przestać uważać muzykę za coś zbytecznego lub choćby tylko obojętnego. W seminaryach należałoby koniecznie zwracać baczną uwagę na muzykalne wykształcenie księży. Wszak są kraje — gdzie alumni przed wyświęceniem muszą się poddać egzaminowi ze śpiewu kościelnego. Ksiądz na parafii, nierozumiejący doniosłości muzyki, a niemający dobrego organisty — to żołnież pozbawiony prawej ręki. Konsystorze powinni wziąć sprawę w rękę, kontrolować proboszczów, żądać aby mieli organistów ukwalifikowanych. Najlepiej byłoby usta-

nowić komisye dyecezalne lub dekanalne, z przybraniem znawców, któreby na posady dopuszczały tylko organistów, dyplomowanych przez konserwatoryum lub szkołę specyalną. Ale to możliwe będzie tylko wtedy, jeżeli uregulowaną zostanie sprawa płac organistowskich. Utrzymanie organisty nie może być uważanem ani za zbytek, ani za rzecz dobrej woli, czy fantazyi. To obowiązek.

Powinny w to wejrzeć władze duchowne i świeckie. Wszak są przepisy, normujące tę sprawę, są rozporządzenia tak kościelne, jak rządowe, o których tylko u nas nikt nic nie chce wiedzieć, aby ich módz nie wykonywać, ale wiedzą wwreszcie krajów austryackich.W prowincyach ościennych na Śląsku, na Morawach, nie mówiąc o Czechach lub Austryi niższej, niema miejscowości, gdzieby nie było porządnej muzyki kościelnej. — Przeważnie w miastach nawet mniejszych, bywa dyrektor muzyki, i organista, hierarchiecznie odeń zależny. Na Śląsku pruskim organiści biorą najmniej 50 do 60 marek miesięcznej płacy; dyrektorowie do 180 marek. Koszta ponosi parafia,

Inne to są stosunki. Nikt nie marzy o przesieniu ich do nas, boć według stawu grobla. Ale to jasne, że za 4 Kor. miesięcznie ani nawet za 10 lub 12, nie można od organisty żądać wykształcenia fachowego, ani poświęcenia się wyłącznie swemu zawodowi. Organista rzeczywisty ani służącym przytem być nie może, ani „po petycie“ czyli żebrach chodzić od chałupy do chałupy nie będzie. Obok uregulowania ustawowego płac, czyli stabilizacyi i ustanowienia komisyi dyecezyalnych do przyjmowania organistów, dobrze byłoby ustanowić inspekta organów, objeżdżającego parafie, zwłaszcza wiejskie; przyda się i niejednej miejskiej, nawet we Lwowie i Krakowie. Spotkać można po kościołach istne horrenda pod względem gratów, które nazywają się organami.

Sprawa to ważna i pilna.

Poruszano ją już na różnych zebraniach, na ostatnim wiecu katolickim zapadły uchwały... które nie zostały wykonane. Wyjątkowego i upokarzającego stanu obecnego Galicyi, doprawdy dłużej cierpieć nie powinno społeczeństwo, które się szanuje i które nie chce zesuwać się dalej po równi pochyłej ku stosunkom barbarzyńskim, jakie może istniały u nas w XII. lub XIII. wieku, ale na które już chyba wiek XV. i XVI. spoglądałby tylko z politowaniem.

Wiadomości bieżące.

Od pewnego czasu zauważyć można pewną krecią robotę ze strony sfer nauczycielskich, a na szkodę Stronnictwa Ludowego, które czując się naprawdę ludowem, nie miało odwagi oświadczyć się za polepszeniem jeszcze znośnego bytu nauczycieli.

Jak nam wiadomo o postulatach nauczycielskich, iż te aż nadto były wygórowane. Gdyby kraj, względnie Sejm przychylił się do żądań nauczycieli, to musianoby wstawić do budżetu krajowego kwotę 20 milionów koron, a to przycisnęłoby przeważnie ludność wiejską, z tego tytułu przypadałoby na głowę jednego członka rodziny około 4 kor. rocznie. Na to nie mógł się zgodzić żaden poseł przez lud wybrany, tem bardziej, że stosunki nauczycielskie dzisiaj nie można nazwać złymi.

Mając wolne mieszkanie, przeważnie wspaniałe, opał, ogród i w każdym wypadku kawałek pola do własnego użytku, około 1700 koron rocznej pensyi, nie licząc w to ubocznych dochodów, zapewniony awans, zabezpieczenie na starość i 20 prc. dodatków drożyźnianych.

Ja z tego wynika, iż niema powodów uzasadnionych do obecnych żądań, tem bardziej, że święta są wolne, wakacye małe i wielkie, co czyni w roku z górą cztery miesiące dni wolnych. Takiemi wakacyami nie może się poszczycić żaden zawód z wyjątkiem nauczycielskiego, a praca niewydaje dotąd spodziewanych wśród ludu owoców. Obowiązkiem tedy będzie każdego organisty wyjaśnić ludowi powody zniechęcenia nauczycieli względem Stronnictwa Ludowego.

Z tego właśnie tytułu Stronnictwo Ludowe może się poszczycić jedną z największych zasług, jakie spełniło względem swoich wyborców, których naprawdę szczerze i skutecznie broni.

Pamiętajmy o tem, aby wyżej wspomniane Stronictwo, które obecnie tak energicznie naszą sprawą kieruje, nie poniosło uszczerbku, ale korzyść i wdzięczność tych, których mają reprezentować.

W dniu 9 lutego komitet krajowy zwołał zebranie delegatów dekanalnych do Jasła. Duża sala Zgody nie mogła pomieścić licznie zebranych kolegów, przybyłych z całej zachodniej Galicyi.

W przeszło dwugodzinnej mowie przedstawił kolega Bawor dzisiejszy stan organistowski, oraz wszelkie zabiegi poczynione ze strony naszego komitetu.

Zebrani koledzy po wyczerpującej dyskusyi domagają się stanowczo zniesienia wszelkich, dotąd praktykowanych zwyczajów żebraniny, które tylko wstyd całemu zawodowi przynoszą.

Zebrani koledzy domagają się stałej płacy minimum 400 kor. rocznie pobieranych w ratach miesięcznych, wprost z c. k. Urzędów podatkowych, oraz zabezpieczenia na starość, uregulowania stosunków do swoich przełożonych, które dotąd są nie do zniesienia.

Wybrano deputacyę do Prezydyum Stronnictwa Ludowego, celem złożenia serdecznej podzięki za tak gorliwe zajęcie się sprawami organistów. Komitetowi swojemu wyrażono wotum ufności.

Obrady przeciągły się do późna z wieczora, poczem koledzy rozjechali się w różne strony, odnosząc z tego zebrania jak najlepsze wrażenie.

S. S.

Rozmaitości.

Zakład o wypicie 3 litrów wódki. W miejscowości Weng pod Linzem, w Górnej Austryi, właściciel zagrody włościańskiej, 42-letni Ferdynand Trausz założył sią z parobkiem Sallingerem, że wypije w ciągu godziny trzy litry wódki. Już po wypiciu drugiego litra padł Trausz na ziemię bez zmysłów i wkrótce potem zmarł. Pozostawił po sobie wdowę i ośmioro dzieci. Oto skutki szalonego zakładu. A iluż to ludzi upatruje w tem punkt honoru, aby mieć sławę „mocnej głowy“ i bez miary wlewać w siebie trującą i zabijającą gorzałkę.

Jubileusz telegrafu. W tym roku mija 80 lat od czasu wynalazku telegrafu. Dziś telegraf opanował już cały świat, Drutami telegraficznemi wszystkich krajów możnaby 138 razy obwinąć kulę ziemską, względnie możnaby zaprowadzić 17 połączyć z księżycem. 130.000 biur telegraficznych całego świata z 160.000 aparatów, załatwia rocznie około 300 milionów depesz. Najwięcej korzysta z telegrafu Anglik; na stu mieszkańców przypada 193 telegramów rocznie. We Francyi na tę samą liczbę mieszkańców wypada 152 telegramów, w Danii 118, w Belgii 104, w Niemczech tylko 91 telegramów. Te 300 milionów telegramów przynoszą państwom rocznie prawie 240 milionów koron. Telegramy na kilkaset słów należą do rzadkich. Bywają depesze po kilka tysięcy słów; a była i jedna na 20.000 słów!

OGŁOSZENIA

Z drukarni Ed. Arvaya w Rzeszowie. Odpowiedzialny Redaktor: Michał Bawor, org. w Krasnem p. Strażów.